Rok IV. Kraków-Podgórze, poniedziałek 2 kwietnia 1906. Nr. [illegible]0.

2 ct. (4 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya „NOWIN“ Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Morderca Kolasównej?

W piątek wieczorem zdarzył się znowu w Ludwinowie fakt zwierzęcej zbrodni, który w wielu momentach przypomina głośną, a dotąd jeszcze niewyjaśnioną sprawę morderstwa 9-letniej Kolasównej.

Wprawdzie pod zarzutem morderstwa został aresztowany Eugeniusz Wroński, b. kelner i postawiony w kadencyi lutowej przed sądem przysięgłych, ale jak wiadomo, rozprawę wtedy odroczono, celem zbadania stanu umysłowego oskarżonego, który okazał się typem psychopaty seksualnego. Badania Wrońskiego ukończone będą prawdopodobnie wkrótce, a o ile nie wykażą jego zboczenia umysłowego, będzie on stawiony powtórnie przed ławą przysięgłych. Poszlaki przeciw Wrońskiemu, nie są jednak dostateczne i opinia publiczna szuka ciągle sprawcy gdzieindziej. — Szczegóły bowiem, że przy trupie dziecka znaleziono monetę dwu-halerzową i papierek z cukierkami (czem wabił Wroński zwykle swe nieletnie ofiary), dalej fakt, że w dniu krytycznym był na Podgórzu a nie może wykazać swego alibi wieczorem, ślady krwi, które świadkowie widzieli u Wrońskiego, grożenie nożem jednej z dziewcząt, która mu się nie chciała poddać i t. d. przemawiają przeciw oskarżonemu, ale dowodów niezbitych winy niema.

Tem ciekawiej przedstawia się wobec tego fakt, który się w piątek zdarzył w Ludwinowie

Nowa zbrodnia w Ludwinowie.

Po południu koło 5-tej. kiedy już zmierzchać zaczęło, wysłał Wojciech Wszołek. czeladnik piekarski z Ludwinowa, swą 9-letnią córkę Agatę Stefanię do restauracyi Tillesa w Dębnikach z flaszką po rum za 15 centów, ponieważ tam jest najtańszy. Dziewczynka szła torem kolei okrężnej, przyczem zauważyła, że w pewnem oddaleniu szedł za nią jakiś młody mężczyzna, na co jednak nie zwracała większej uwagi. W sklepie kupiła rumu i za az wyszła wracając tą samą drogą. Tymczasem ów mężczyzna wszedł sam do Tillesa i kazawszy sobie nalać do trzech flaszek rumu i spirytusu, pobiegł za Wszołkówną i dogonił ją w drodze na torze kolejowym koło szkoły w Dębnikach. Tutaj namawiał dziewczynkę, aby się napiła wodki, a gdy nie chciała, przemocą wlał jej do gardła znaczną dawkę, a później jeszcze wmusił w nią dwa kieliszki rumu Następnie odurzoną dziewczynkę powalił na ziemię — a gdy chciała krzyczeć wyciągnął nóż z za cholewy i zagroził jej, że „ją poderżnie“. Co dalej — tego dziewczyna nie pamięta, gdyż pod wpływem alkoholu straciła przytomność. Czuła tylko ból, a gdy po pewnym czasie odzyskała przytomność, chwiejnym krokiem wróciła do domu.

Rysopis zbrodniarza.

Na zapytania rodziców, dziewczyna opowiedziała przygodę.

Sprawca według niej był młodym, szczupłym, i wysokim mężczyzną, bez zarostu, o włosach czarnych, ubrany w czarne ubranie i krótką kurtkę, oraz buty palone.

Rysopis jest jak widzimy nie zbyt dokładny.

Śledztwo.

Ojciec uwiadomił zaraz o zbrodni asesora gminnego p. Abrahamera i agenta policyi p. Nowaka, którzy przeprowadzili wstępne dochodzenia przy pomocy plutonowego żandarmeryi z Dębnik p. Martyniaka. Wkrótce zjawiła się w Ludwinowie komisya sądowo-lekarska, złożona z sędziego śledczego dra Dutkiewicza i lekarzy podgórskich dra S. Aronsohna i dra Piska. Badania Wszołkównej wykazały, że została n i e t k n i ę t ą przez zbrodniarza, były tylko ślady usiłowania. Innych obrażeń na ciele nie znaleziono. Bliższych szczegółów co do sprawy i faktu spełnienia zbrodni nie umiała podać dziewczynka, gdyż była odurzona alkoholem. Także inni świadkowie n. p. kelnerka w propinacyi Tillesa *nie potrafili* podać rysopisu zbrodniarza. Na miejsce spełnienia czynu sędzia śledczy n i e p o j e c h a ł, co jest dość dziwne, ale wrócił do domu udali się tam tylko pp. Nowak i Martyniak. Spostrzeżono odciski stóp, które wskazują. że sprawca był zapewne *młodym* mężczyzną. Ślady buta długie na 25 cm., a szerokie na 8 cm., wskazują, że obuwie nie było chłopskie, że noga była mała, a prowadziły ku Dębnikom, widocznie w tamtą stronę zbrodniarz uciekł.

W sobotę badali sprawę w Ludwinowie także inspektorzy policyjni z Krakowa pp Bronisław Karcz i Schimsheimer. Śledztwo dotąd nie dało rezultatu.

Wiadomość o spełnieniu zwierzęcej zbrodni rozeszła się lotem po sąsiednich gminach i wywarła deprymujące wrażenie. Wszyscy utrzymują, że to *morderca Kolasównej* znowu grasuje

Z SALI SĄDOWEJ.

„Tajemnice Związku katolickich krawców“.

Rozprawa popołudniowa sobotnia.

W dalszym ciągu swych zeznań świadek p. F i l i p k i e w i c z oświadcza, że ze Związku wystąpił, ponieważ ks. Minkiński postępował wobec niego niegrzecznie, nieraz go wprost kompromitował. Niejednokrotnie urządzał mu ks. M. sceny nawet w sklepie wobec gości. Świadek skarży się dalej, że gdy został wydelegowany na 3 miesiące do Lwowa, celem założenia tam filii, poginęło w krakowskim sklepie wiele towarów, za które ks. M. kazał świadkowi zapłacić, jako współdyrektorowi odpowiedzialnemu za wszystko.

Świad. Juliusz Bewer, były funkcyonaryusz Związku — obecnie pracujący, jako przykrawacz u. p. Szufy, zeznaje, że wystąpił ze Związku z powodu absolutystycznego postępowania ks. M. i licznych intryg (n. p. gdy świadek był posłany do filii lwowskiej razem z dwoma innymi kolegami, ks. M. posyłał do wszystkich listy, nakazując każdemu śledzić postępowanie drugich) P. Godka zaś dyrektora filii lwowskiej złożył ks. M. bez żadnego ważnego powodu z godności i kazał mu spełniać czynności subjekta, a dyrektorem mianował p. Bajorka, podobno swego krewnego. Co do wypruwania etykiet firm obcych i wszywania etykiet Związku wyjaśnia świadek, że działo się to z wiedzą ks. Minkińskiego; później ubrania gotowe z Prossnitz przychodziły już z przyszytemi etykietami Związku.

Dalszy ciąg rozprawy w poniedziałek.

Wystawa kucharska.

Wczoraj w niedzielę była przez cały dzień otwarta wspaniała wystawa kucharska, mieszcząca się w czterech obszernych salach pałacu Spiskiego.

Wystawa urządzona została przez ruchliwe krakowskie Stow. kucharzy. Prezesem Stow. jest p. Wincenty Orda, wiceprezesem p. Antoni Goliński, sekretarzem p. Jan Kurcz, skarbnikiem p. Antoni Tesslar. Stow. liczy przeszło 80 członków i mieści się we własnym lokalu przy ulicy św. Jana l. 12.

Stow. kucharzy powierzyło urządzenie wystawy osobnemu komitetowi wystawowemu, na którego czele stoi p. Tesslar, oraz jego zastępca p. Wojciech Bik, a

w skład komitetu wchodzą pp.: Jan Abratowski, Filip Basałyk, Jakób Fura, Ignacy Karczmarski, Jan i Feliks Kurczowie, Jan Lewek, Wincenty Orda, Mieczysław Ostrowski, Michał Sidor, Stefan Trytko, Franciszek Zieliński i inni.

Po wystawie oprowadzają publiczność i udzielają wszelkich wyjaśnień komitetowi.

Wystawa mieści się, jak już wspomnieliśmy, w czterech salach. Okazy wystawowe, w liczbie z górą 600 wyłożone są z prawdziwym smakiem artystycznym na wielkich stołach, przybranych efektownie kwiatami. Z wystawców należy wymienić z uznaniem: kuchnię Grand hotelu (właśc. p. Chronowski) pozostającą pod kierunkiem p. Czarneckiego za piękną kolekcyę, tworzącą kompletny zastaw obiadowy na 5 osób, za dwa langusty (raki morskie w galerecie), koszyk kanapek i comber sarni; z tej samej kuchni wystawił p. Abratowski, dwa jeże (torty jadalne), tort orzechowy i pulardę w auszpiku. Dalej zwracają na siebie uwagę okazy p. Jana Kurcza, mianowicie wielkich rozmiarów brama Floryańska z ciasta chlebowego, z ozdobami jadalnemi i efektownie przyrządzone dwa bażanty.

P. Tesslar, kierownik kuchni „pod Baranami“, wystawił wielką grotę z ciasta, dwie duże, łudząco udane pomarańcze z cukru, dwie olbrzymie baby, za które wystawca otrzymał niedawno na wystawie we Wiedniu srebrny medal, ryby w sosie i inne. P. Orda ozdobił wystawę tortem kolosalnych rozmiarów, bo ważący z górą 10 klg., oraz serownikiem polskim, zaś p. Ostrowski, prowadzący kuchnię u p. Miętusa, urządził z pomysłowością miniaturową sadzawkę z galarety, a w niej pstrągi, szczupaki i karpie. Firma A. Hawełki wystawiła dwa wspaniałe i olbrzymie talerze z marynatami i ciastami. W końcu wyszczególnić należy p. Basałyka za filety z łososia po parysku i kuchnię ks. Lubomirskiego z Krakowa za obelisk z ciasta, obsypany zieloną rzeżuchą.

Niepodobna zresztą wymienić wszystkiego, bo nieledwie każdy okaz odznacza się gustem i wytwornością, a wiele z nich mogłoby uzyskać nagrody nawet na światowych wystawach. Widocznie sztuka kulinarna ma w naszem mieście mistrzów. Chcąc drobiazgowo oglądnąć wszystkie wystawione: pasztety, galarety, drób, rozbify, kotlety, filety, pulardy, sałaty, ryby w majonezie, torty, ciasta, soki malinowe, marynaty i t. d. trzebaby poświęcić kilka godzin.

Wystawę zwiedzała publiczność licznie przez cały dzień, bo od 10 rano do wieczora. O godzinie 1-szej w południe rozpoczął się na wystawie koncert muzyki p. Czyżowskiego i odbyła się tombola, w której jako fanty figurowały okazy wystawowe. Dochód z wystawy i tomboli przeznaczyło Stow. kucharzy na założenie zawodowej szkoły kucharskiej, której brak dawał się w naszym kraju uczuwać dotkliwie. Na cel wystawy złożyło wiele osób znaczniejsze datki: np. p. Chronowski, właściciel Grand hotelu, p. Macharski i inni.

Z tow. właścicieli realności.

(Dr Leo honorowy członek. — Regulacya Rudawy i port? — Ogólny związek tow. wł. realności).

W niedzielę o 3 popoł. odbyło się w sali rady pow. zgromadzenie tow. właścicieli realności przy bardzo licznym udziale członków. Przewodniczyli prezes dr K. Lipowski a później wiceprezes dr Łepkowski. Zgromadzenie, które miało ożywiony przebieg, skończyło się o godz. 7 wieczorem.

Dr K. Lipowski, omówiwszy działalność stowarzyszenia, zakończył swą przemowę wnioskiem, aby towarzystwo zamianowało prez. Lea *członkiem* honorowym w uznaniu jego zasług około wyjednania noweli do ustawy, obniżającej w Krakowie podatek domowo czynszowy. Wniosek przyjęto wśród oklasków przez aklamacyę.

Prezydent dr Leo, dziękując za uznanie, zapowiedział między innemi, że w najbliższych dniach odbędzie się **komisya dla wykupna gruntów celem przełożenia Rudawy** i druga komisya w sprawie ustalenia projektu sytuacyi **portu**. Dodał atoli zastrzeżenie, że mimo to *nie można zapewniać*, że roboty kanałowo-portowe się rozpoczną, boś my się już na tych zapowiedziach *tylekrotnie* sparzyli

Następnie sekretarz i skarbnik zdali sprawę z działalności stow.

Dr Łepkowski referował w sprawie przystąpienia do związku państwowego (Reichsverband) towarzystw właścicieli realności, a dr Lipowski o sprawie **nadmiernego podwyższania czynszów w Krakowie.**

Wszystkie powyższe kwestye spowodowały obszerną dyskusyę, przyczem wyrażono opinię, że w każdem mieście powinny się tworzyć towarzystwa właść. realn.

Aby ułatwić zjednywanie nowych członków zgromadzenie uchwaliło znieść wpisowe.

Co słychać w mieście?

Kraków 2 kwietnia.

KALENDARZYK.

Dziś w poniedziałek Franciszka. — Jutro we wtorek Ryszarda. — Pojutrze we środę Izydora.

Poniedziałek.

Teatr miejski. „Romantyczni“, komedya w 3 akt. E Rostanda i „Z dobrego serca“, obraz dramatyczny w 1 akcie L. Rydla. (Na fundusz emerytalny artystów).

Koncert Henryka i Małgorzaty Dulong.

Odczyt w Czytelni Kilińskiego p. t. „Prądy społeczne w Królestwie Polskiem“.

Zgromadzenie socyalistyczne odbyło się wczoraj o godz. 10 rano w budynku cyrkowym przy pl. Wielopole z porządkiem dziennym: reforma wyborcza a wyodrębnienie Galicyi. Zagaił zebranie p. Misiołek. Z ramienia policyi byli obecni pp.: kom. pol. Broszkiewicz i Rączka.

Referent pos. Daszyński omawiał krzywdy ludu pracującego, pozbawionego praw i kruczki Koła polskiego, jak n. p. wyodrębnienie Galicyi, celem uniemożliwienia wprowadzenia reformy wyborczej.

Następnie przemawiali pp.: Rotter, Bobrowski, Hecker, Misiołek i Klemensiewicz, których mowy streszczały się w udzieleniu absolutoryum pos. Daszyńskiemu za czynności poselskie i w przyjęciu przez aklamacyę następujących rezolucyj: Zebrani domagają się skutecznej walki o prawo wyborcze i wyrażają pogardę swym przeciwnikom, którzy wszelkimi środkami starają się (n. p. wyodr. Gal.) zaprzepaścić sprawę powsz. prawa wyborczego“. „Zebrani wzywają posłów polskiej partyi demokr. do wystąpienia z Koła pol. celem uzyskania dwóch trzecich głosów nad wnioskiem ref. wyb.“.

Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ zgromadzeni rozeszli się w spokoju.

Wiec kobiecy odbył się wczoraj popoł. o godz. 3 w Ujeżdżalni przy ul. Rajskiej. Przewodniczącą wiecu była p. dr Tylicka. Rząd reprezentowali pp. Banach i Jasiński. Pierwsza zabrała głos p. Turzyma, która omawiała upośledzenie kobiet pod względem praw i wzywała zgromadzone do walki o prawa, które im się słusznie należą.

P. Bujwidowa mówiąc o „Reformie małżeństwa“ zaznaczyła, że brak jest ustaw kobietom, aby się mogły uwolnić od zależności mężczyzn i żądała usunięcia tych krzywd.

P. dr Tylicka wezwała zebranych do obrony i opieki nad **dziećmi** klas robotnych pozbawionych wychowania wskutek zajęć matek i wykazała potrzebę zakładania instytucyj, gdzie dzieci te mogłyby znaleźć prawdziwą opiekę

W ożywionej dyskusyi zabierali głos pp. Margulies, Brody, Turzyma, Tylicka i inni, wzywając matki do wspólnej organizacyi. Uchwalono nast. rezolucye:

1) Zebrane domagają się pow. prawa wyborczego bez różnicy płci.

2) Zebrane postanawiają po uzyskaniu tego prawa głosować jedynie na kandydatów socyalistycznych, wreszcie

3) zakładać drogą składek instytucye wychowawcze dla niemowląt.

Odra wybuchła znowu z wielką siłą w naszem mieście. W ostatnich dniach zanotowano mnóstwo wypadków tej groźnej choroby. Wczoraj na wezwanie dra Zopotha odwieziono do szpitala św. Ludwika Władysława i Ludwika Kempów, dzieci stróża przy ul. Topolowej l. 28.

Nożownik. Wczoraj rano o godz. 7 30 wyrobnik Leon Nossek rzucił się w Sukiennicach z nożem na Józefa Szewczyka, również wyrobnika i zadał mu ranę ciętą w okolicy serca. Po tymczasowem opatrzeniu Szewczyka, odwiozło pogotowie ratunkowe ciężko rannego do kliniki chirurgicznej. Nosseka aresztowano i osadzono w areszcie policyjnym „pod telegrafem“.

Ze stacyi ratunkowej. W sobotę wieczorem zawezwano pogotowie do Podgórza do jednego z szynków, gdzie wśród ogólnej bitki, Józef Czech, robotnik, otrzymał ciętą ranę między łopatkami. Rannego umieszczono w szpitalu Bonifratrów na Kaźmierzu.

Opatrzono również Józefa Fogela z Dąbrowy, który w Rynku gł. uderzony przez nieznaną kobietę flaszką w głowę odniósł kilka ran tłuczonych w okolicy twarzy i szyi.

Telegramy „Nowin“.

Na Węgrzech.

Budapeszt. „Nepszava“ donosi, że minister spraw wewnętrznych Kristoffy cofnął wczoraj wszystkie dotąd wydane rozporządzenia ograniczające prawo zgromadzeń i zawiadomił o tem wszystkie municypia i król. komisarzy. Rozporządzenie powołuje się na to, że ludność już się uspokoiła i nie ma już powodu do nadzwyczajnych zarządzeń.

Ocaleni górnicy.

Lens. Stan zdrowia wyratowanych 13 górników polepszył się wczoraj; jest nadzieja, że wyzdrowieją.

Akcya ratunkowa.

Lens. Akcya ratunkowa w Courrières prowadzona jest ze zdwojoną gorliwością. Inżynier Lechon dotarł bardzo daleko w głąb szybu.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: L. Szczepański. W Drukarni J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.

Zagadka hrabianki Runy.

(Z ANGIELSKIEGO).

Młody król Bojomir stał z wielkiem wojskiem pod murem Złotego Grodu. Cały kraj uznał już władzę jego. tylko to jedno miasto, w którem rządziła hrabianka Runa, córka zmarłego hrabiego Teobalda Okrutnego. ośmieliło się stawić królowi opór.

Bojomir wysłał do Runy herolda z żądaniem, aby hrabianka się poddała, grożąc w przeciwnym razie, że szturmem weźmie miasto i twierdzę z ziemią zrówna.

Runa siedziała na wysokim tronie naprzeciwko okna, w którego wzorzystych szybach igrały promienie słoneczne. Kazała przywołać herolda.

— Powiedz królowi, że jesteśmy dobrze uzbrojeni, że rycerze nasi słyną z dzielności. Powiedz, że zapasy żywności wystarczą nam na długie miesiące, i że siły króla prędzej się wyczerpią, aniżeli nasze.

— Czy to już wszystko? — zapytał herold.

— Nie! Powiedz królowi, że w Złotym Grodzie panuje córka hrabiego Teobolda Okrutnego.

Herold skłonił się nisko.

— To już wszystko?

Runa milczała. Przez kilka chwil panowała cisza.

Nie... Powiedz jeszcze królowi, że zanim przekroczy mury miasta, musi zdobyć szturmem twierdzę.

— Pomimo najwyższego szacunku mego, hrabianko, ośmielę się zwrócić uwagę, że to rzecz niemożliwa. Twierdza wznosi się na wysokiej skale, otoczona murami. Czyż można ją zdobyć, nie rozbijając wrót miasta!

Runa zachmurzyła się.

Za dużo mówisz, heroldzie! Zapominasz, że prowadzenie układów nie należy do obowiązków twoich. Idź i zanieść królowi odpowiedź moją.

Herold powtórzył władcy swemu słowa hrabianki Runy, lecz król zwrócił więcej uwagi na pierwszą część odpowiedzi, aniżeli na drugą. Przez trzy dni szturmował bezskutecznie mury miasta.

Upłynął miesiąc. Król Bojomir wysłał do hrabianki drugiego herolda. Odpowiedź była tasama.

— Powiedz królowi, że zanim przekroczy mury miasta, musi zdobyć twierdzę.

— Niech ją szatan porwie z jej zagadkami! — zawołał Bojomir. — Co to za kobieta?

— Piękność jej oślepia, jak słońce... Majestatyczna i wspaniała jak księżyc — odpowiedział herold, który miał słabość do krasomówsta.

— Gupstwo! — rozgniewał się król. — Czy ona przypadkiem nie jest... słaba na umyśle?

— O nie, królu!

Król zamyślił się głęboko, ale jednym wynikiem rozmyślań był ból głowy i rozdrażnienie nerwowe.

Nastąpiły jeszcze trzy szturmy, również bezowocone. Nowy herold, wysłany do hrabianki, przyniósł tę samą odpowiedź. Król nie mógł nic zrozumieć.

— Gdyby armia moja składała się z ptaków, w takim razie mógłbym zdobyć twierdzę, nie przechodząc przez mury!

Król byłby odstąpił od oblężenia, gdyby się był nie lękał wstydu i ośmieszenia... Tymczasem oblężeni mieli się doskonale, posiadając wszystkiego poddostatkiem, a żołnierze króla umierali z głodu.

Hrabianka Runa spokojnie zasiadała na wysokim tronie śród dam i rycerzy. To uśmiechała się, to pła-

kała. Dręczyło ją pytanie, kiedyż wreszcie król rozwiąże zagadkę?

* * *

Przy wojsku królewskiem znajdował się mnich, brat Mikołaj, człowiek pobożny, uczciwy a wesoły. Byli tacy co utrzymywali, że braciszek zbyt lubił życie świeckie. Odznaczał się rozumem przenikliwym, był mile widziany u dworu i uważany za jedną z osób najbliższych królowi.

Braciszek Mikołaj słyszał odpowiedź hrabianki. Całe wojsko królewskie suszyło sobie głowę nad zagadką. Przy ogniskach obozowych toczono zacięte spory. Mnich słuchał kolejno wszystkich zdań, ale sam milczał, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Gdy pewnego razu braciszek wszedł do namiotu królewskiego, zastał Bojamira w bardzo złym humorze.

— Nie wzywałem ciebie! — rzekł król niezbyt uprzejmie.

Braciszek nie stracił rezonu.

— I Dawid nie wzywał Natana — odpowiedział wesoło — lecz Natan sam przyszedł do Dawiada.

— Jakto? Czyż ja porwałem komu jedyną owcę? — zapytał z uśmiechem król, rad, że może rozerwać się i odpędzić smutne myśli.

— To niechże Natan napije się z Dawidem — mówił dalej król, podsuwając mnichowi puhar z winem. — Może ty uważasz za owcę to miasto, które samo tylko ośmiela się stawić mi opór? Za owcę należące do hrabianki Runy?

— Zgadłeś, królu! — odparł Mikołaj, wychyliwszy do dna puhar. — Pozwól mi zadać jedno pytanie!

— Pytaj!

— Co stanowi twierdzę wojska?

— W wojsku niema twierdzy — odpowiedział

król. — Twierdza może się znajdować tylko w mieście, zbudowanem z kamienia i cegły. Tak mój proroku, w wojsku niema cytadeli! Zadowolony jesteś z odpowiedzi?

Ale Mikołaj trzykrotnie jeszcze powtórzył pytanie. I król zrozumiał, że braciszek mówi pod przenośnią.

— Twierdzą wojska — zawołał — to dzielne serce jej wodza!

— Tyś powiedział! — rzekł braciszek i odszedł, zostawiając króla myślom jego.

* * *

Hrabianka Runa siedziała na wysokim tronie między oknami wielkiej sali, otoczona damami i rycerzami. Przed chwilą pozwoliła łaskawie na przyprowadzenie jeńca.

Dwaj żołnierze wprowadzili do sali tronowej wysokiego, pięknego młodzieńca o dumnej twarzy i wspaniałej podstawie. Włosy miał czarne, jak pióra krucze, oczy błębitne jak niebo.

Runa spojrzała na jeńca łaskawie.

— Skąd on się wziął? — zapytała jednego z oficerów.

— Dostał się do miasta wczoraj wieczorem przez bramę południową — odpowiedział oficer. — Zdecydował się na to, obawiając się króla Bojomira.

— Więc to zbieg?

— Nic nam nie powiedział. Nie chce mówić z nikim, tylko z tobą hrabianko.

— Niechaj mówi! — rozkazała Runa.

Wzięła od najbliższej damy wachlarz z piór pawich i zasłoniła nim twarz swoją.

— Dostałem się do niewoli dobrowolnie — odezwał się nieznajomy — i ufam w łaskawość hrabianki.

Ale zdrajcą nie jestem i panu swemu, królowi Bojomirowi, życzę jaknajlepiej.

— Poradź królowi swemu, rycerzu, aby wrócił do stolicy swej i zostawił mnie w spokoju — rzekła Runa.

Uśmiechnęli się rycerze, roześmiały damy. Ale nieznajomy rycerz nie zwracał na to uwagi.

— Cieszyłem się zaufaniem króla — mówił dalej jeniec. — Wierzył w mój rozum i z mojej to porady obległ miasto. Ale napróżno ginęli najwaleczniejsi, napróżno staczaliśmy bitwę za bitwą... Gdy powrócił ostatni herold, powiedziałem królowi, że nie rozumiem zagadki.

— Nie tanio kosztowało cię rycerzu, rozum twój — wtrąciła hrabianka.

— Za to król nazwał mnie głupcem i oświadczył, że stracił zupełnie zaufanie do mnie i powróci mi je wtedy dopiero, gdy rozwiążę zagadkę. Uciekłem z obozu, spodziewając się znaleść schronienie i obronę w mieście.

— Czego więc żądasz, rycerzu odemnie?

— Rozwiązania zagadki, albo...

— A jeżeli nic nie powiem?

— W takim razie, hrabianko, pozwól mi pozostać tu czas jakiś. Może i sam odgadnę znaczenie słów twoich, pani!

Rycerze uśmiechali się wciąż pogardliwie, lecz damy, na których jeniec zrobił wielkie wrażenie, teraz wzdychały ciężko, uważając, że rycerz mówi dziwne rzeczy.

I Runa w zadumie pochyliła głowę.

Gdy po chwili podniosła głowę, oczy jej spotkały się z zbłyszczącemi oczami rycerza.

Lekki rumieniec ukazał się na białych jagodach

hrabianki. Może to zresztą był odblask barwnych szyb gotyckiego okna...

— Możesz, rycerzu, pozostać tu przez siedm dni i siedm nocy — rzekła do cudzoziemca — ale z warunkiem, że po upływie tego czasu oficerowie moi wydadzą cię w ręce króla. Jeżeli rozwiążesz zagadkę, twoje szczęście, rycerzu!

— Przyjmuję warunki i dzięki składam, hrabianko! — oświadczył jeniec.

Runa skinęła i straż wyprowadziła rycerza.

— Pozostawcie mnie samą! — rozkazała hrabianka.

*
* *

Jeniec bawił w mieście przez siedm dni i siedm nocy.

Hrabiankę widywał codzień. Pewnego razu rzekła doń:

— Jeżeli miasto moje się podda, jeżeli się ukorzą, jaki los czeka mnie, hrabiankę Runę?

Zajmiesz, pani, miejsce honorowe w radzie królewskiej i zdobędziesz miłość króla.

— Nie potrzebuję miłości królewskiej!

— Wyrzekasz się, hrabianko, miłości? A czy znasz miłość?

Innym razem hrabianka zapytała:

— Nie odgadłeś jeszcze zagadki rycerzu?

— Usiłuję odczytać ją w twoich, hrabianko, oczach.

Runa odwróciła się.

Wieczorem szóstego dnia hrabianka posłała po jeńca.

Siedziała sama w wielkiej, słabo oświetlonej sali. Twarz jej otaczały fale złocistych włosów, biała, jedwabna szata odbijała się ostro od otaczającego zmroku.

Nieznajomy stał przed hrabianką.

Według umowy naszej — rzekła Runa — jutro o świcie odeszlę cię, rycerzu, do króla. Jakim sposobem spodziewasz się odzyskać łaskę monarchy?

— Jeżeli nie przywiozę mu kluczy od twierdzy, zginąłem!

Nastała długa chwila milczenia.

Nieznajomy zbliżył się jeszcze bliżej do hrabianki Runy i dotknął ręką poręczy tronu.

— Żegnam cię, pani! — rzekł głucho.

— Spojrzała nań i szepnęła.

— Żegnam cię rycerzu!

— Spotkamy się jeszcze!

— Kiedy? — zapytała cichutko.

— Za dwa dni, za murami miasta.

— Za murami?

— Tak!

Uklęknął u stóp hrabianki i ucałował jej rękę.

— Twierdza miasta — rzekł — to serce królowy.

Chciała coś odpowiedzieć, lecz objął ją długiem spojrzeniem i wyszedł.

Została sama pod oknem, przez które światło księżyca kładło srebrzyste blaski na złote jej włosy.

Siedziała ze złożonemi rękoma, spoglądając w stronę, w której rycerz zniknął.

— Serce moje dostało się do niewoli — szepnęła hrabianka Runa — mówiłam przed chwilą z władcą swym i panem...

* * *

Nazajutrz około południa król Bojomir powrócił z podróży, którą odbył w interesach państwa.

Następnego dnia stanął na czele wojska swego i uszykował je pod bramą południową miasta, w pobliżu murów.

— Zaraz rozpocznie się szturm — odezwał się stary rycerz do braciszka Mikołaja.

— Nie, o ile wiem, król chce przedtem zdobyć twierdzę — odparł mnich.

Wszyscy się roześmieli, sądząc, że braciszek żartuje.

Wkrótce ukazał się sam król w wspaniałej zbroi, na cudnym koniu. Poprowadził wojsko ku miastu, lecz na odległości dwustu kroków od murów wstrzymał wojsko i sam podjechał do bramy w towarzystwie herolda, który oświadczył głośno, że król Bojomir pragnie mówić z hrabianką Runą.

W tej chwili na wałach miasta powstał ruch wielki. Po upływie godziny otworzyły się wrota południowe i ukazała się hrabianka Runa na koniu, w purpurowej szacie, otoczona świetnym orszakiem.

— Zdaje się, że szturmu nie będzie! mruknął ten sam stary rycerz, bardzo widocznie niezadowolony.

— A jednak — odparł braciszek — przejdziem mury miasta.

Gdy król zobaczył hrabiankę, dał koniowi ostrogę i popędził ku bramie. Oczy Runy błyszczały nowym blaskiem. Wiedziała teraz, że jeńcem owym był sam król Bojomir. Nie okazała jednak wcale ździwienia.

— Serce moje dawno to odgadło — rzekła do świty!

Król Bojomir skłonił się nisko hrabiance.

— Dokąd zaprowadzisz mnie, królu mój? — zapytała Runa.

Król schylił się, objął ramieniem kibić hrabianki i podniósł ją z konia w górę. Głośny okrzyk radości wyrwał się z ust żołnierzy obydwóch wojsk.

Król posadził Runę na siodle przed sobą.

— Zdobyłem twierdzę — rzekł — teraz przejdę mur.

I wjechali do miasta przy radosnych okrzykach ludu.